№ 29. **ZORZA** WARSZAWA 6 (18) Lipca 1868 r.

Rok III.

Pismo Niedzielne Dla Ludu Miejskiego i Wiejskiego.



KOPERNIK.

Sława nasza—i ozdoba wszystkich Słowian—Mikołaj Kopernik przyszedł na świat w m. Toruniu, d. 19 Lutego 1473 r. za panowania króla Kazimierza Jagiellończyka; to jest urodził się w czasach, kiedy to jeszcze świat mniemał, że ziemia nasza opartą jest nieruchomie to na olbrzymim słoniu, to znowu, że ją na grzbiecie swym unosił żółw' ogromny, pływający po morzu bez końca. Zbić tę przesądną naukę i dowodnie przekonać inaczéj świat cały, zdało się to niesłychanem zuchwalstwem w oczach nawet najuczeńszych ludzi ówczesnych, a przytém znaczyło, narazić się na ogrom prześladowań i szyderstw pół-mędrków, które też Kopernik znosił z mężną i przyzwoitą odwagą. Tego to wszystkiego doświadczył nasz wielki astronom; ale wprzód nam wypada wskazać drogę, po jakiéj postępował Kopernik, nim doszedł do zadziwiających prawd, jakie teraz nauka całego świata za niewzruszone uznaje. — Otóż Kopernik doszedłszy lat 19 wieku, po chlubném bez wątpienia skończeniu przygotowawczych nauk w Toruniu, odesłany został przez ojca swego także Mikołaja, na wyższe nauki do Akademji Krakowskiéj, gdzie przez 5 lat w téj sławnéj na one czasy szkole uczył się języka gre-

ckiego, łacińskiego oraz astronomji, czyli nauki o gwiazdach i biegu ciał niebieskich, przytém nauk matematycznych czyli tyczących się wyższych rachunków i pomiarów wszelkich ciał.

Uzdolniony wysoko w tych przedmiotach, przeniósł się ztamtąd do miasta włoskiego Bononji, gdzie jako pomocnik professora astronomji pracował nad badaniem gwiazd błyszczących nad nami. W 27 roku życia swego zasłynął w Rzymie, jako nauczyciel wykładający licznym słuchaczom matematykę, a przytém i badał zaćmienie księżyca. Wracając do Polski, zatrzymał się w mieście Padwie we Włoszech, i tam okazał wielkie swe zdolności w anatomji, czyli w znawstwie składu i rozbioru ciała ludzkiego, i tam téż stopień doktora otrzymał. Wróciwszy do kraju, osiadł w mieście Frauenburgu w księstwie Warmijskiém, gdzie wuj jego Biskup Warmijski kanoniją go obdarzył. Wyćwiczony przez nauki matematyczne w sztuce gruntownego, czystego i porządnego myślenia, osiadłszy w Frauenburgu, zaczął uważnie badać biegi gwiazd niebieskich, przetrząsał zarazem wszystkie wykłady o tém poprzedników swoich, z których szczególniéj na swój czas był głośny grecki uczony Ptolomeusz. I po usilném dociekaniu i zastanawianiu się na tém, co napisano, i nad tém, co widział przez szkła powiększające z wieży swéj dostrzegalnéj, czyli z obserwatorjum, którą wystawił sobie w Frauenburgu, przyszedł do tego przekonania, że nauka w obiegach niebieskich przez 1400 lat błędnie była wykładaną, a co do słońca i ziemi zupełnie fałszywą.

Jedném słowem Kopernik nauczył świat: „że słońce jest gwiazdą nieruchomą, otoczoną szeregiem planet krążących około niego, których jest i środkiem biegu i pochodnią oświecającą, (a więc że nie słońce około ziemi, ale ziemia około słońca się obraca); że oprócz planet głównych, są planety drugorzędne, czyli księżyce, które najprzód około swych planet, a potém z temi planetami około słońca biegną;—że ziemia należy do planet głównych i ma bieg trojaki, t. j. że około siebie się obraca, niby toczący się krąg, a razazem biegnie daléj wokoło słońca. Daléj dowiódł Kopernik, że wszystkie widowiska biegu dziennego i rocznego, wszystkie pory roku a ztąd odmiany w świetle i powietrzu, są rzetelnémi skutkami biegu ziemi, obracającéj się około siebie czyli około swéj osi, oraz około słońca; że nakoniec w biegu wszystkich planet zachodzą dwojakie skutki, to jest jedne, które pochodzą od biegu ziemi, a drugie, które wypadają z ich własnego obrotu około słońca. Nauka ta Kopernika ucząc ludzi prowadziwego porządku świata, wywarła wielkie skutki w innych naukach potrzebnych światu, jak *np.* w Fizyce, Geologii czyli poznaniu składu ziemi, w Żeglarstwie, a nawet Gospodarstwie i t. p. Prawdy te w obszernych wywodach, jasnemi myślami, z poprawkami nauk dawnych, pomieścił w jednéj księdze po łacinie pisanéj, a mającéj tytuł: *O obrotach ciał Niebieskich*, wydanéj w r. 1542 w m. Norymberdze.

W pracach jego tyle sławnych, ani na jednéj karcie nie widać i słowa próżności z dokonanych wielkich odkryć; wylany na dobro prawdy i nauki starał się w swéj skromności przedstawić tę naukę prawie jako nienową, choć jego tylko była dziełem, bo ją sam stworzył, stawszy się nauczycielem wieków i narodów, i zajaśniawszy w gronie ludzi uczonych, jako to słońce, którego poznaniu życie swe święcił. Zwrócić nam tylko jeszcze wypada uwagę, że przy łasce Bożéj do takiéj rozgłośnéj sławy, doszedł Kopernik tylko wielką miłością prawdy, nauki i wytrwałości.

Postać Kopernika przedstawiona tu w obrazie, trzyma w ręku właśnie uwidomiony ten porządek świata, przez niego odkryty; liczne koła oznaczają drogi kołowe planet, a w środku widać słońce, jako właśnie pochodnią naszego świata, około któréj obracają się planety. Nastepnie, obok niektórych szczegółów z życia domowego Kopernika, podamy w obrasku, z objaśnieniem, pomnik, który mu wystawiono w Warszawie.

J. Gr.

O strasznym wybuchu Wezuwiusza w r. 1631.

(Dalszy ciąg).

Niby wielkie morze ognia rozlało się i zapaliło wkoło roślinność całéj okolicy, wyjąwszy w sąsiedztwie Fosso Biamo. Cała góra podług świadectwa Carafy, zdawała się być roztopioną; teraz więc w dopełnieniu strasznego zniszczenia, przyszła kolej na lawę.

Nawał téj lawy, i to tak wielki, że dzieje Wezuwiusza nic podobnego nie przedstawiają, wylał się z gwałtownością w okolice w rozlicznych strumieniach, a niektóre z nich szerzéj niż na 500 sążni (*). Równocześnie, wiatr zmienił swój kierunek, a deszcz potopowy zalał ziemię, i zmienił ulice w Neapolu w prawdziwe rzeki. Wśród burzy i piorunów, woda deszczowa zanieczyszczona była częściami ziemistemi i popiołami, i dla tego niezmiernie plamiła. Wszystkie więc żywioły sprzysięgły się jednocześnie na nieszczęśliwe okolice wulkanu.

Lubo niepodobna było rozpoznać zkąd wychodziła lawa, z powodu dymu zakrywającego górę, ale nie ulega wątpliwości, że była wyrzucana na raz przez dwa otwory; oprócz bowiem jéj ogromnéj ilości, można było odróżnić dwa jéj oddziały, z których znowu rozchodziły się rozmaite strumyki. Jeden oddział pustoszył okolice St. Giorgio, Portici, Resiny, aż do Torre del Greco, drugi zajął przestrzeń pomiędzy Camaldoli i Torre Annunziata. Powyższa lawa posuwała się z szybkością mili francuzkiej na godzinę czyli daleko prędzéj, niż to bywało przy innych wybuchach. Z Neapolu widzieć można było tę lawę w postaci szerokich rzek spieszących do morza, i niszczących lub palących wszystko w przebiegu, jako to: ziemię urodzajną, oraz mieszkania z ludźmi i zwierzętami.

Rządca m. Torre del Greco, don Antonio di Luna, będący w Neapolu, chcąc naprawić błąd popełniony, bardzo rano wsiadł na konia i udał się pędem do Torre. Miasto to było w największem zamięszaniu, reszta pozostałéj w niem ludności postanowiła ratować się ucieczką, ale nieszczęśliwi nie wiedzieli, czy skierować się mają ku Neapolowi czy ku Castellamare; wielu z nich starało się unieść i najkosztowniejsze swoje sprzęty, ale wozy i bydło wszelkiego rodzaju zatarasowały ulicę. Na widok tego nieładu, usiłował rządca nieco uspokoić ludność, i miał wydać polecenie, może w skutku rozdrażnienia, zakazujące wychodzić z miasta, przez co wiele godzin bardzo cennych zostało straconych.

Już po jedenastéj godzinie, rozeszła się wieść, że szeroki strumień ognia pędzi z gwałtownością na miasto. Można było dla ciemności, nawet rozpoznać ognia lawy. Nie było więc ani chwili do stracenia, a może niestety było już za późno myśleć o ocaleniu. Rządca kazał zgromadzić na prędce około tysiąc osób, co zabrało jeszcze nieco czasu, i wtedy krzyki przestrachu słyszeć się dały, ogień, ogień!.. Zaczęto więc uciekać, ksiądz szedł na przodzie orszaku, a rządca konno zamykał go z wielu osobami także konnemi. Ten tłum ludzi przerażonych, gdy zbliżył się do bramy miasta ku Neapolowi, usłyszał szczególny szelest, i prawie jednocześnie strumień lawy rozognionéj wypływając z przyległéj ulicy, wylał się, i rozdzielił tłum na dwie połowy. Z tych jedna rzuciła się do kościoła Panny Marji della Grazie Franciszkanów, druga, w któréj był rządca i 150 osób, chciała się zawrócić, i szukać ocalenia w Torre Annunziata, ale już było zapóźno, wielka bowiem massa lawy rozlała się na raz ze wszystkich stron i otoczyła ich. Tym sposobem wszyscy zginęli.

W dwóch zniszczonych kościołach to jest Panny Maryi del Carmine, i della Virgine del Rosario, znajdowało się około 500 osób, które wolały tam zostać niż uciekać z innemi, i w istocie grób tam także znalazły; ocaleli zaś ci, którzy się schr nili do kościoła Franciszkanów. Podług opowiadania Sowentina, żywili się oni aż do czasu wyswobodzenia, zwierzętami na połowę spalonemi, które płynęły z lawą wzdłuż budowli. I tu podobno liczba ofiar była daleko większa niż

(*) Podług obrachowań, głębokość lawy dochodziła 5 metrów, metr zaś równa się blisko dwom łokciom, bo wynosi 1 łokieć i prawie 22 cale.

powyżéj przytoczona, bo podług Giulianiego, wynosić miała do 2000 osób.

W czasie, w którym to się działo, w Torre del Grecco, lawa na przestrzeni dwóch mil francuzkich paliła i zalewała znakomite obszary ziemi. Szeroka jéj rzeka płynąc w kierunku Portici, rozdzieliła się na dwoje: jeden strumień posuwał się, szerząc zniszczenie pozostałych przedmiotów przy St. Giorgio, ku Cremano drugi okrążywszy kościół Panny Marji de Pugliano, także się rozdzielił poniżéj tego kościoła na dwie odnogi. Jedna z nich skierowała się ku Granatello i wpadła w morze na 400 metrów (*) je odpychając, a poprzednio niszcząc w przechodzie miejsca, zajęte dzisiaj przez ogrody królewskie, oraz paląc niektóre domy w Portici; druga zaś zniszczyła do szczętu znaczną część Resiny, nie doszła jednak do bitéj drogi. Mały strumień na 60 metrów szeroki wstrzymał się nie daleko wielkiéj drogi bitéj, w tém miejscu w którém dzisiaj znajduje się mieszkanie letnie Riario. Ku miéjscu zwanem Scala, popłynął silny potok, i rozdzieliwszy się na trzy części, dwoma strumieniami wpadł w morze, a trzecim przepłynął przez drogę bitą w blizkości Torre. Przed tém miastem zatrzymał się i okrążył wzgórek Camaldoli, ale z drugiéj strony klasztoru taka ilość nagromadziła się lawy, że utworzyła dwie potężne rzeki szerokie przeszło na 1300 metrów, które rozlały się na okolice i wpadły w morze odpychając je na 200 metrów, i niszcząc w przebiegu znaczną część miasta Bosco tre-Case i prawie całą Torre Annunziata.

Nie trzeba jednak sądzić, że ta ogromna ilość ciał stopionych wulkanicznych, jednostajnie i płytko rozlała się na powierzchni, bo dziś nawet widzieć można, że w niektórych miejscach lawa z nich ma od 20 do 30 stóp grubości.

(Z nieszczęścia owego czasu pozostała ogromna ilość kamienia budowlanego. Neapol wybrukowany jest lawą z r. 1631. Używa się ona na ozdoby budowlane, a oprócz tego wyrabiają z niéj stoły, ławki i t. d. zgoła zastępuje wszędzie marmur, gdyż może przyjmować jego polysk).

(*) Metr równa się 1 łokciowi i prawie 22 calom.

Nie podobna jest skreślić zniszczenia przez powyższe wrzące potoki, które niespełna w dwóch godzinach, przebiegły przestrzeń oddzielającą otwór wulkanu od morza, wynoszącą około cztery mile. Zabudowania poznikały, ziemia urodzajna przynajmniéj na wiek czasu została zniszczona, a dodawszy męczarnie nie do opisania licznych mieszkańców zaskoczonych przez ogniste rzeki, ryk bydła otoczonego lawą, — przedstawi się obraz więcéj niż okropny.

W Neapolu w tym czasie, w którym lawa dostała się do morza, to jest w środku dnia, podług twierdzenia Cellanego, ciemność była taka jak w nocy. Widziano ztamtąd palące się w morzu drzewa, które z lawą przypłynęły, i przez chwilę sądzono, że nowe otwory wulkaniczne utworzyły się pod wodą.

Kardynał arcybiskup na widok zwiększającego się coraz bardziéj nieszczęścia, nakazał drugą urocystą processję, na pierwszą po południową godzinę; ale z powodu ulewnego deszczu padającego od godziny 10 z rana, rozpoczęła się ona dopiero o godzinie trzeciéj. Kardynał przystrojony we wszystkie oznaki biskupie pomimo niestałości pogody, chciał koniecznie na niéj się znajdować; a oprócz władz rządowych wiele osób z wyższéj szlachty i duchowieństwa także jéj towarzyszyły. Processja ta udała się nasamprzód do katedry, z któréj wzięła krew ś. Januarjusza, i z uszanowaniem ją niosła aż do kościoła Panny Maryi Konstantynopolitańskiéj, stosownie do wskazania w uwiadomieniu o procesji. Gdy przybyła blisko bramy Kapuańskiéj, spostrzeżono chmurę popiołów, która zakrywała Wezuwiusz, i kierowała się ku Neapolowi. Kardynał przeżegnał trzy razy wulkan krwią świętego Januarjusza, a wtedy, podług twierdzenia owoczesnych dziejopisarzy, powyższa chmura pociągnęła ku morzu.

W ciągu d. 17, jak się późniéj dowiedziano, pyły znane pod nazwiskiem popiołów różnéj barwy, które jak wiadomo z rozmaitych ciał się składają a głównie z kwasorodka żelaza, pyroxenu, amfigenu i miki, w ogromnej ilości wyrzucone zostały przez Wezuwiusz i wśród ogólnego przestrachu pokryły rozległą przestrzeń. Chmura ta przepędzona zo-

stała przez morze Adryatyckie, przeszła do Dalmacyi, kierując się ku wschodowi, a popioły z niéj o kilkaset mil spadły na ziemię w Cataro, Gradysce i Acrio, i to grubo na 4 palce. Również okazały się na wyspie Negroponcie, i na morzu o 100 mil na południe, a nareszcie jeszcze dalej, bo aż w Konstantynopolu, gdzie ogólny przestrach ogarnął ludność, na widok takiego zjawiska.

We czwartek dnia, 18 od świtu padał deszcz błotnisty, a powietrze napełnione było pyłem. Wezuwiusz ciągle wydawał płomienie, dym, ciała pyłowate, i wyrzucał rozpalone kamienie. Dym wznosił się do wielkiéj wysokości, a Braccini przypuszcza nawet że do 35 mil włoskich, lecz to jest nie prawdopodobne, bo w owym czasie, nie umiano jeszcze robić w tym względzie ścisłych spostrzeżeń naukowych.

W ciągu tegoż dnia, trzy razy ziemia się zatrzęsła na znacznéj przestrzeni, a w wulkanie słychać było szczególnego rodzaju szelest podobny do ryczenia. Chociaż zaś było ciemno z powodu dymu, pyłu i deszczu, widziano jednak wypływającą ciecz z wierzchołka góry.

W Neapolu 18 i następnych dni, odbywały się modły publiczne i processje, kościoły napełnione były nieszczęśliwymi chroniącymi się do nich przed zimnem i deszczem, lub pragnącymi umrzeć w miejscu świętem. Ale taki był tam natłok, że znajdujący się przed wielkim ołtarzem nie mogli zwłaszcza w nocy, z tamtąd się wydostać. Unikamy tu daléj nieprzyjemnych opisów, i nadmieniamy tylko, że wyziewy nieznośne tak napełniły kościoły, iż niepodobna było odprawiać w nich nabożeństwa.

W tymże dniu Neapol był świadkiem szczególnego widowiska. Liczny szereg kobiet publicznych, boso, z ostrzyżonemi włosami, z powrozem lub łańcuchem żelaznym na szyi, przechodził przez ulicę, poprzedzony krzyżem, na którym te dziewczyny zawieszały swe warkocze, jakoby na świadectwo odniesionego zwycięztwa nad pokusami szatana. Te istoty nieszczęśliwe, odziane były w łachmany; poraniły sobie twarz; i głośno wzywały płacząc miłosierdzia Boskiego. Widok ten opłakany, podług jednego współczesnego pisarza, nawrócił wielu zatwardziałych grzeszników.

Wzdłuż wybrzeża, tysiące nieszczęśliwych, którzy uniknęli śmierci, i schronili się po największéj części do kościołów, pozbawionych było wszelkich środków utrzymania. Domy ich i zagrody zostały zniszczone; nie mogąc więc zapracować na kawałek chleba, w rozpaczy, prawie żałowali, że uszli śmierci. Zrozumiał wice-król to straszne nieszczęście, i natychmist wysłał w piątek, 19-go rano, znaczną liczbę łodzi, ażeby pozbawionych wszelkiego sposobu do życia natychmiast sprowadziły do Neapolu. Margrabia Campi i don Franciszek Salzado, mający powyższe poruczenie, zostawili w Torre del Greco część swych statków, a z drugą udali się do Torre Annunziata, ale w téj mieścinie prawie zniszczonéj, znaleźli tylko trzech ludzi, to jest: dwóch braciszków Kapucynów, i służącego księcia Botery, zajętego pakowaniem najkosztowniejszych sprzętów swego pana... Obadwaj kapucyni zabrani zostali na statek, który powrócił do Torre del Greco. Tu dopiero ujrzano widok przerażający, przewożono bowiem na okrętach wśród jęków i bolesnych krzyków mnóstwo nieszczęśliwych, jednych z popalonemi nogami lub rękami, drugich umierających z okropnemi ranami na ciele, a oprócz tego ci ocaleni przed lawą, opłakiwali śmierć ojca, matki, albo bliskiego rodzeństwa... Liczono do dwóch tysięcy ofiar pochłoniętych przez lawę, lub zasypanych popiołem albo gruzami domów i kościołów.

W dniu tym zabrano z pobrzeża i sprowadzono do Neapolu cztery tysiące tych nieszczęśliwych bez przytułku, którzy uciekali ze swoich mieszkań.

W tym czasie gdy margrabia Campi i don Salzado wyprawili się morzem, wybrany przez lud *Angelis* i wielu członków czuwających nad zdrowiem, udało się lądem dla pochowania trupów i oczyszczenia drogi. Towarzyszyło im 150 saperów i 600 ludzi silnych, nie obawiających się niebezpieczeńswa.

W kościele N. Panny del Soccorso, nasamprzód ujrzano zawały sprawione przez wodę błotnistą, ale tak usilnie zaczęto rozkopywanie, że przed nocą pojazdom otwar-

to drogę, aż do Resiny. Lawy przy Granatello lubo w środku były rozpalone, ale na powierzchni już ostygły, wyrównano więc je, pokryto ziemią i utworzono także drogę dla pojazdów.

Jednocześnie pochowano 15 trupów, w okolicach Panny Maryi del Soccorso, oraz innych stu, znalezionych w dwanastu domach mniéj więcéj przez wodę zniszczonych. Zagrzebano również za poprzedniém posypaniem wapnem, trupy licznych zwierząt, pomiędzy któremi podług świadectwa Giulianiego, znajdowały się: jelenie, dziki i wilki.

W tym dniu, to jest 19-o, Wezuwiusz zdawał się nieco uspakajać, że zaś pary odsłoniły jego wierzchołek, ujrzano z podziwieniem, że szczyt wielkiego stożka znacznie się pomniejszył, a otwór wyższy, nadzwyczajnie się rozszerzył.

Nazajutrz, to jest w sobotę, 20 grudnia, komissarze zdrowia i ludzie z grabarń znowu rozpoczęli ciężką swoją pracę. Rozdzielili się na dwa oddziały, jeden udał się ku Torre del Grecco, a drugi ku wioskom S. Sebastiano i Massa. Pierwszy miał przywrócić w okolicach Resiny przejście na czterech strumieniach lawy, które przeszły główną drogę; na tèj niewielkiéj przestrzeni, gdyż zaledwo pół mili wynoszącéj, pochowano znowu około 100 trupów. W Torre del Greco, nie znaleziono wielu umarłych, ponieważ ich lawa pokryła lub też przywaliły gruzy domów, nie poruszono więc niczego z obawy zarazy. Pozostałe trupy przedstawiały najokropniejszy widok, jednych bowiem nogi były uwięzione w lawie, a ciało konwulsyjnie w tył wywrócone, inne znowu zostały prawie całkiem zanurzone w materję wulkaniczną; widziano ciała porozdzierane, i twarze z boleści powykrzywiane. Niektórych śmierć zaskoczyła trzymających się w objęciach, i tak ich pochowano.* Ale przedewszystkiém wstręt okropny wzbudzało odrywanie się kawałów ciała w części upieczonego, od stwardniałéj lawy.

Drugi oddział robotników udał się drogą ku miejscu N. Panny del Arco, którą zawalały stosy popiołów, komieni, drzewa i rozmaitych szczątków. Pomimo burzy, cały prawie dzień panującéj, tak usilnie pracowano, że doszli oni aż do zburzonéj wioski S. Sebastiano, i tam pogrzebali w 16-tu głębokich dołach znaczną liczbę baranów, zatopionych w płynących strumieniach wody, w przeszłą środę.

W czasie nocy z soboty na niedzielę, pięć znowu wstrząśnień przestraszyło ludność i nowe szkody spowodowało w budowlach.

W niedzielę 21, burza w dniu poprzednim rozpoczęta, wzmogła się, ale pomimo tego, a nawet i pomimo wstrząśnień ziemi, komissarze zdrowia i dzielni robotnicy garbarscy nie porzucili rozpoczętéj czynności. Pracując cały dzień, przed wieczorem oczyścili drogę z S. Sebastiano, do kościoła Najświętszéj Panny del Arco, tak, że można było jeździć po niéj wozami. Jednocześnie zajęto się pochowaniem 44 trupów w bliskości wioski małéj Portici, z któréj ani dziesięciu stojących domów nie pozostało, bo potok wód błotnistych zniszczył całą wraz z kościołem.

W poniedziałek 22, dalsze prace i poszukiwania rozpoczęto i pochowano jeszcze 95 ofiar, oraz mnóstwo zwierząt dzikich i domowych znalezionych w okolicach Portici i Resiny. Inne ludzkie trupy były jeszcze około Najświętszéj Panny del Arco i w okolicach Somma.

We wtorek 23, upłynął pierwszy tydzień od początku wybuchu; Wezuwiusz jednak w różnych przestankach wyziewał płomienie, dymu popioły, a czasami wyrzucał i rozpalone kamienie. Ciała piaskowate z wulkanu, zawierając w sobie istoty gryzące, pokrywały i paliły zarazem tak liście roślin, jakoteż ich pączki, ochronione przed strumieniami wody i lawą; co sprawiło w roku następnym ogólny nieurodzaj.

W dniu 24 wielka burza z mocnym deszczem srożyła się szczególniéj w części północnéj Kampanji. Liczne strumienie spadły z gór okolicznych i wody ich zmięszane z popiołem z wybuchu Wezuwiusza, sprawiły wielkie szkody. Dwie góry Visciano i Lauro, zasypały dolinę Palma, prawie do czterech metrów. Osoby zaś w tym dniu z tèj strony przybywające do Marigliano, pokryte były mokrym piaskiem, podobnym do piasku morskiego. Deszcz w Neapolu zaczął dopiero padać wieczorem.

(*Dokończenie nastąpi*).

STRACHY.

Gawędka.

W jednéj wiosce mieszkał Stach
Zuch, a pijak że aż strach!
Istna skała jego grzbiet,
Zęby gdyby z stali lał;
Sińce, wały, goił wnet,
Choć je w kazczmie często brał.
Raz z jarmarku wlecze się,
W głowie szumi trunku huk!
Patrzy... wkoło ciemno, źle,
A do domu jeszcze sztuk!
Scisnął w gaści gruby kij,
I na plecach wstrząsnął wór,
Co popadnie zaraz bij,
Bo tuż przed nim czerni bór.
A w tym boru djabli tan
Wśród gęstwiny szumi łóz,
Choć z odwagi Stacho znan,
Jednak skórę przeszedł mróz.
Wszedł do boru, ale bies,
Znać, na niego chrapkę miał:
Bo przez drogę czarny pies
Za zającem białym gnał;
A i trąbek słychać grzmot...
Stacha oblał zimny pot.
Jednak zaws e dziarski zuch
W pośród czarów bieży w dal,
Gdy się jawi czarny duch;
Na djabelski prosząc bal,
Zgrzytem zębów tak się śmiał,
Aż mu Stacho w gębę dał!
Trudno wyrzec, jaki gwar
Z ust piekielnych wyszedł mar.
Ale Stacho idzie wciąż,
Aż tu w błyskach syczy wąż,
Już go chwyta djabli chór
I szamoce naprzód, w tył,
Że Stach zrzucił z pleców wór,
Aby mocniéj kijem bił.
A co palnie, iskier snop
I płomieni długi rząd
Pod niebieski leci strop,
Zostawiwszy siarki swąd.
Stacho w taki zapadł gniew
Tak się zmęczył, spocił tak,
Że nareszcie w pośród drzew
Jak nieżywy upadł w znak.
Co tam daléj było z nim,
Sam nie wiedział, bo gdy wstał,
Znikły mary, siarki dym
Tylko dzionek jasny dniał
Nad siedliskiem strachów tych.
Gdzie lud mieścił duchów złych,
A to ostrów znany był;
Tu w mogile leżał trup,
I przed laty ktoś tu wbił
Szubieniczny wielki słup.
Ale patrzcież, czarny duch
Jakim figlem Stacha zbył:
Kiedy w błocie po sam brzuch
Ugrząsł, nie mógł daléj iść—
Stacho trawy, krzaki bił,
Jak obity świadczył liść.
Wylazł przecie, jako mógł;
Niedaleko leżał wór,
Bo gdy trawy, krzaki tłukł,
To go rzucił w gęsty bór.
A gdy wstąpił w domek swój,
Dziwne baje ludziom plótł:
Jako z biesem toczył bój,
Jak go chytrze tenże zwiódł.
I ztąd Stacho sławę miał:
Między ludzi poszedł w słuch,
Mały duży każdy znał,
Jaki Stacho tęgi zuch.
Choć był głupcem sławny Stach!
On świst wiatru, sowy głos
Wziął za jakiś nocny strach;
Że tam w błocie zwalał nos,
Już masz wierzyć! co on plótł,
Gdy trunkowy wiódł go szał?
Wierz mi ludu, on cię zwiódł:
Bo zanadto w pałę wlał!

A. Dembowski.

RÓŻNOSCI.

Samobójstwa. Od pewnego czasu wydarzają się dość częste w Warszawie wypadki odbierania sobie życia. Powodami do tego bywa nędza, nieszczęśliwe zakochanie się, zazdrość, w miłości, smutek wielki, pijaństwo i t. p. Ale są to powody w każdym razie nie usprawiedliwione niczem. Że nędza jest pomiędzy ludźmi, to prawda, ale powiedzmy tylko szczerze, czy kto umarł u nas z głodu, jeżeli tylko krzątał się o dopomożenie sobie? Czy można u nas narzekać na brak serc litościwych? wszakże to z tego słynie Warszawa. Kto się tylko nie wstydzi pracy choćby najprostszéj, ten z głodu i nędzy nie umrze, a kto prawdziwie chory przed tym szpitale otwarte.—Nieszczęśliwa miłość dawniéj u nas nigdy nie dawała ludziom noża lub powroza do odebrania sobie życia. Dziś topi się niejeden lub nie jedna nibyto

z nędzy, a jednak w ubraniu, które zamienione na pośledniejsze, jeszcze na dni kilka dostarczyłoby funduszu, zanimby się jaki zarobek, przy skrzętnych zachodach, znalazł. I cóż więc jest rzeczywistym powodem tego targania się na własne życie — na ów dar Najwyższego Pana i Opiekuna naszego? —ha! cóż innego, jeżeli nie brak wiary w mądre działanie i dobroć tejże Opatrzności. Bo po nieszczęściach zawsze przyjdzie pociecha. Nam się często zdaje, że odbywszy *nabożeństwo*, jesteśmy już *pobożnymi* w życiu, kiedy tym czasem pobożność obok wiary i modlitwy, wymaga cnotliwego życia. A cnota jest to dobre działanie. — Powtarzamy wszyscy ,,Bóg na dobrych zsyła krzyżyki,“ a wieluż to z nas nie szemrze, gdy jesteśmy w niedoli jakowéj? Nie upadać na duchu w żadnem nieszczęściu, ale udać się do modlitwy szczeréj, głębokiéj, prosząc Boga, aby złe odwrócić raczył i dodał mocy do pracy, pracy ciągłéj i wytrwałéj.—to jest najskuteczniejsze lekarstwo na czarne myśli. Piszący to, sam już nieraz doznawał tego zbawczego balsamu pracy w nieszczęściach. Gdy szczerze się pomodlimy, i w biedzie weźmiemy się do jakiéj bądź roboty, choćby to nawet do tłuczenia kamieni na bruk lub drogi, to Bóg nas wspomoże na siłach, błogosławieństwa, pociechy i zamożności nawet udzieli. — „ Bo Bóg więcéj ma, niż rozdał.“

A co nadewszystko, w ten sposób żyjąc i nie poddając się rospaczy, za nasze życie pracowite, *pobożne* zarobimy sobie na wieczną szczęśliwość niebiańską dla duszy, w życiu nieskończonem nigdy. Kto zaś życie sobie odbiera w rozpaczy, ten jest niższym od bydlęcia, bo żadne stworzenie niepozbawiło się jeszcze nigdy dobrowolnie swego żywota, i czy to zresztą nie jest bezrozumnem, żeby za tę chwilę występnego szału, stać się godnym potępienia *wiecznego* u Boga, i najgorszego wspomnienia u ludzi?

Kumoszka całego świata.



—Powiadam państwu na tych egzaminach szkolnych,to czasem zdarzająsię zabawne odpowiedzi uczniów. U jednej mojéj znajoméj pani, pyta się nauczyciel chłopczyka, którego uczył, — powiedz mi też kochanku, który jest największy ze wszystkich królów polskich?— Aż tu po długiem namyśleniu wyrywa się synalek, i powiada: Panie Professorze oto największym jest Zygmunt na Krakowskiem-przedmieściu w Warszawie. —Wszyscy w śmiech, ma się rozumieć. — Źle, źle mój kochany, odpowiedział pan Professor, zażywszy tabaczki. A teraz ty moja panienko, rzekł do Ludwini stojącéj obok, powiedz mi też, jaką jest różnica między starym a nowym testamentem? — Na to odrzekła panienka: stary jest podarty, a nowy cały. —Jeszcze gorzéj, rzekł pan Nauczyciel, — a teraz ty najstarszy chłopczyku, pytał się dalej: powiedz mi też, jakiego stanu ludzi najwięcéj w Warszawie? —Winnego, proszę pana profesora. — A to dla czego? zapytał professor, czy podtym wyrazem myślisz handlujących winem? przecież tak wielu ich nie jest? —Nie, panie professorze, rzekł bystry chłopczyk,— tylko słyszałem nie raz od Ojca, że tylu ludzi teraz nie chce, czy też nie ma czem płacić długów, a więc ja myślę że *winnych* jest u nas najwięcéj.

— A oto jeszcze jedno powiem państwu. Nasz gospodarz na Starem mieście, (mówiąc po cichu, wielki skąpiec) zaprosił raz swego biednego krewniaka na postny obiad. Ale obrócił do niego same drobne ryby, a sam zajadał duże, więc krewniak brał każdą z osobna i do ucha przytykał. Gdy gospodarz zapytał go o przyczynę tego, rzekł: — Miałem jednego szczerego przyjaciela, który utonął. pytam się przeto teraz tych rybek, jeżeli o nim nie wiedzą; ale mi odpowiadają, że są za młode i starszych ryb każą się o to pytać...

Zagadka.

Czego za grosz pełen dom?

Przeszła Zagadka: *brona.*

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Swiat.— W druk. I. Krokoszyńskiego.—
Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.